

Św. Józef a „czasy łoskotu”



Jan Rybałt

Ludzkość naszych czasów, ledwo zdjęta, a raczej powoli i mozolnie odgważdżana z krzyża, na którym leżała rozpięta między przeciwstawnymi biegunami podłości bez nazwy i bohaterstwa bez granic, schłostana męką i wykrwawiona ze złudzeń, słyszy ten zew, jak gromkie rozdzieranie się zasłony. Zza tej zasłony wynurza się wizja świętości, podobnej do

krainy śnieżnych szczytów, płonących w słońcu bożej miłości i bezdennych przepaść w których zagubić można wszelką połowiczność i tchórzostwo. – Ale tęsknota do niej jest wciąż jeszcze tęsknotą pragnień, nie przekonania. Zryw tej tęsknoty przygważdża wciąż jeszcze świadomość ostra i zabójcza, jak sztylet: „Przecież to nie dla nas! Jakże my tam

pójdziemy, my, którzy jesteśmy ze świata? Któż nam wskaże, któredy drogi nasze prowadzą do jej dróg? Wszyscy święci, nawet ci, którzy nam się wydają tacy ludzcy, bliscy, święty Antoni, cudna kochana Terenia, twórczyni „małej drogi” i hojna rozdawczyni róż byli przecież też zakonnikami. A inni? to pustelnicy, męczennicy, teologowie. Albo jeszcze bardziej dalecy i obcy stygmatycy – słupnicy”. Czyż istniał kiedykolwiek człowiek na którym by się dokonało naprawdę przymierze problemów świeckości z promieniami aureol? Człowiek, który żyjąc tym, co stanowi pospolitą treść doli człowieczej, który nie uchylając się od niczego, co na każdym odcinku dziejów i pod każdą szerokością geograficzną stanowi atrybut bytowania ziemskiego dopiął tej doskonałości, która upodabnia do Ojca w niebiosach? Człowiek spod znaku dnia

powszedniego, który by zwycięsko dowiódł na własnym przykładzie, iż wszystkie konflikty dadzą się rozwiązać w myśl nakazu Bożego, bez żadnych innych izolatorów niszczycielskiego wpływu świata, jak włączenie wszystkich nerwów woli i czucia do przewodów prądu Jego łaski?

Taki święty istnieje! Istnieje od samych początków ery Chrystusowej! Zwie się On: Józef, Oblubieniec Maryi i Domniemany Ojciec Słowa Przedwiecznego!

[...]

Epoka nasza jest – jak żadna dotąd, epoką huku i łoskotu!

Od zgrzytu hamulców i warkotu motorów, od wycia syren i wrzasku jazz-bandów, od ochrypłego gardłowania megafonów i krzykliwej prasy, od tych wszystkich hałasów życia codziennego po szczekliwy terkot karabinów maszynowych, furkot samolotów i huk bomb – przechodzimy, my, ludzie połowy wieku dwudziestego przez największe nasilenie łoskotu, jaki pokarał kulę ziemską od początku jej istnienia, a zapewne i po jej koniec.

Gdy historia osądzi naszą epokę, nazwie ją z pewnością – jak nazwała inne „epoką jaskiniową” czy „epoką kamienia łupanego” – „epoką łoskotu”.

To się skończy. Kiedy? Trudno przewidzieć. Ale właściwie już na naszych oczach powstaje zapowiedź „ery bezgłośnej”.

Rozwój elektryfikacji, która ogarnie powoli wszystkie gałęzie przemysłu i komunikacji, podpisze za parę dziesiątków lat dymisję większości zgrzytów i kakofonii. Nawet technika zabijania, uwolniona od hucznego dynamitu, a zbrojna w niewidzialne i bezgłośne promienie kosmiczne, zapewni śmierć niedosłyszalną. – Na razie jednak, my wszyscy dziś żyjący, umrzemy zapewne jeszcze wśród zgiełku i wrzawy.

Do jakiego stopnia Sąd Boży uwzględni to, żebyśmy żyli w tym okresie rozrywającym słuch, spokój i nerwy, rozpraszającym

skupienie i zaskakującym wszelką czujność – wiadomo tylko Panu wszelkiego Miłosierdzia. Ale chyba wolno nam ufać, że będzie to stanowiło pewnego rodzaju okoliczność łagodzącą na wiele błędów powstałych z braku odporności i skupienia.

Istnieje natomiast inna orgia łoskotu, której nie zaradzi technika i przyszłość, jeśli jej nie zażegna własny wysiłek wewnętrzny, sprzężony z łaską: zgiełk i wrzawa, szalejące we własnej duszy!

Czasy tego łoskotu trwają od początku świata i będą trwały do jego końca, znaczone znakami w duszach i sercach ludzi, którzy w jakiegokolwiek epoce i we wszystkich otaczających warunkach, zarówno w ciszy, jak w hałasie, potrafili nakazać sobie „uciszenie wewnętrzne”.

Wokół kwestii „uciszenia wewnętrznego”, jak wokół każdej sprawy, o znaczeniu doniosłym i ogólnoludzkim, obraca się również sporo nieporozumień. Wyobrażamy sobie, iż da się ono wyłącznie osiągnąć drogą milczenia, a przecież na ustawiczne milczenie nas nie stać, bo życie ciągle wymaga od nas słów. Wyobrażamy sobie, iż jego nieodzownym warunkiem jest odosobnienie, a na odosobnienie, nieraz chcielibyśmy, ale nigdy prawie nie możemy sobie pozwolić. – Oczywiście jest, że zmęczenie i samotność są wielką pomocą w osiągnięciu „uciszenia wewnętrznego”. Ale ponieważ dla wielu z nas – nawet dla tych, którzy się w nich kochają, są one nieosiągalnym marzeniem, a „uciszenie wewnętrzne” jest naczelnym nakazem doskonałości i warunkiem koniecznym – jakiegokolwiek zjednoczenia z Bogiem – przeto musimy się postarać o wynalezienie innych dróg, które by nas do niego doprowadziły.

Tego, że wśród otaczającego zgiełku i nawet wśród powodzi własnych, koniecznych, obowiązkowych słów, zachować można „uciszenie wewnętrzne”, dowiedli liczni święci, a nawet i nie święci, ale ludzie nauki, myśliciele, badacze.

Uciszenie wewnętrzne jest jak gładka powierzchnia głębokiego

stawu, leżącego w samym sercu rozwrzeszczanego miasta. Trwa ona gładka i nieporuszona, przyjmując w siebie i odbijając blask słońca – niewrażliwa na krzyżujące się nad nią fale dźwięków.

Zdolny jest ją tylko poruszyć wiatr z nieba, niosący rozkazy Najwyższego. Wtedy dopiero gładka powierzchnia porusza się, zaczyna przemawiać poszumem fal, nieraz bardzo głośnym nawet, ale wyraźnie dającym się odróżnić od otaczających cichych hałasów.

Święty Józefie, wielki Milczący, wielki mistrzu uciszenia wewnętrznego, Ty, któremu dana została doskonałość środków i osiągnięć, naucz nas jak należy odnaleźć te nasze „własne drogi” do niego! Bo drogami tymi nawet nie zawsze bywają samotność i milczenie, jeśli nie spotykają się one z wolą na nie nastawioną, i z duszą umiejącą ją wykorzystać. Rozgwar wewnętrzny można zabrać ze sobą i na pustynię zaludnioną wspomnieniami, pragnieniami, pokusami i całym ich orszakiem duchowego jazgotu. – A w najbardziej potwornym łoskocie zewnętrznym można zachować duszę cichą i skupioną, idealnie wolną od zgiełku.

Czy nie sądzisz, święty Józefie, iż naczelnym postulatem uciszenia wewnętrznego jest porażenie jakąś wielką ideą? Bo umiłowanie jakiegokolwiek wielkiej idei, czy to będzie Królestwo Boże i służba Jego sprawie, czy różne doczesne jego pochodne, w rodzaju rzetelnego pragnienia przysłużenia się krajowi, czy ludzkości, dokonania odkrycia, czy stworzenia arcydzieła, nakazuje zawsze w pierwszym rzędzie: nasłuchiwanie. Nasłuchiwanie głosu łaski, czy natchnienia, pulsu przyrody, czy rytmu dziejów. A nasłuchiwać można tylko w ciszy. I tylko w ciszy można pochwycić odpowiedź.

Człowiek porażony wielką ideą, nie będzie się rozpraszał w niepotrzebnych rozmowach, bo za drogi mu na to czas, nie będzie szukał towarzystwa ludzi niezdolnych wzbogacić jego wewnętrzną treść, albo dać mu możliwość wypróbowania wartości

tej treści. Na porażkę, lub nieszczęście nie odpowie narzekaniem, bo w każdym zdarzeniu będzie nasłuchiwał głosu przeznaczenia. Każdą radość zamknie w świetlistym kręgu skupienia, aby nie umknęła mu drogą słów. W codziennym rachunku sumienia będzie badał wartość wszystkich słów i dźwięków, które mu przeszkodziły w uchwyceniu głosu jego idei, aby następnego dnia oczyścić jeszcze dokładniej z ich mąjącego wpływu.

Ale czyż to znaczy, iż trzeba zawsze milczeć i zawsze żyć na marginesie wielkiego nurtu życia? Ludzie, którzy byli tytanami uciszenia wewnętrznego, chrypli od kazań czy wykładów, głuchli od słuchania spowiedzi czy egzaminów, ręce im mdlały od opisu doskonałości Bożych i łask, które im Pan wyświadczył, czy od opisu cudów wszechświata, a nogi uginały się od wędrówek apostołskich, czy odkrywczych. – Ale właśnie o to chodzi: aby tylko „z pełni serca mówiły usta” i uszy słuchały i pracowała wola i myślał mózg. A tą pełnią serca musi być to, co jedynie pełnię dać może: Imię Boga we wszystkich przejawach Jego woli!

Święty Józefie, wielki Milczący, wielki mistrzu uciszenia wewnętrznego, módl się za nami! Za nami, którzy żyjemy w koszarze łoskotu i w piekle niepokoju wewnętrznego! Módl się za nami!

Źródło: Źródło: Rybałt Jan, *Głos mówiącego milczeniem*, Nakładem Krajowej Centrali „Caritas” 1946 (język uwspółcześniono).

Ilustracja: Fragment obrazu *Św. Józef z Dzieciątkiem Jezus*, autorstwa Guido Reni (Public Domain via Wikimedia Commons)